



STEFAN SENATOR

Dnia 11 stycznia 1946 r. w Radomiu Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu, z siedzibą w Radomiu, w osobie Sędziego Kazimierza Borysa, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stefan Senator
Wiek	45 lat
Imiona rodziców	Roch i Katarzyna
Miejsce zamieszkania	Wólka Klwatecka, gm. Wielogóra
Zajęcie	rolnik
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Sprowadziłem się do Wólki Klwateckiej koło Firleja w maju 1942 roku. Od tego czasu widywałem ciągle samochody ciężarowe, kursujące między Radomiem a Firlejem i słyszałem odgłosy strzałów dochodzące od strony piasków na Firleju. Samochody kursowały prawie codziennie, a nieraz nawet kilka razy dziennie. Widywałem je również w nocy.

Naocznym świadkiem egzekucji nie byłem.

W lipcu 1944 roku, ładując siano na wóz i stojąc na wierzchu naładowanej fury siana, zauważyłem, jak w stronę piasków jechały dwa samochody ciężarowe i taksówka. Później rozległy się strzały. Następnie gestapowcy zaczęli ściągać na piaski okolicznych mieszkańców. Widząc, że ludzie zaczęli się chować, zeskoczyłem z wozu i schowałem

się w życie. Zauważył mnie jednak gestapowiec i puścił w moim kierunku serię strzałów. Poderwałem się wtenczas na równe nogi i podniosłem ręce do góry. Wtedy gestapowiec wymyślając mi od bandytów, zrewidował mnie i zaprowadził do grupy mieszkańców Firleja, stojących na szosie. Następnie zaprowadzono nas wszystkich na piaski, gdzie podzielono nas na mniejsze grupy i każdej z takich grup polecono pochować znajdujące się tam zwłoki. Moja grupa znalazła się koło szeregu zwłok pomordowanych mężczyzn, których naliczyłem 18. Wszyscy powiązani byli ze sobą za ramiona i każdy z nich miał ręce związane do tyłu. Gestapowiec, który pilnował naszej grupy polecił mi poprzecinać sznury, którymi pomordowani byli powiązani do siebie, jak również sznury, którymi mieli powiązane ręce. Wskazując na jednego z zastrzelonych, gestapowiec powiedział, że to bandyta, ponieważ złapano go z bronią, a mówiąc o pozostałych zwłokach, wyraził się: „Ta reszta też nic nie warta”.

Pomordowanych zakopywaliśmy do dołów w liczbie po czterech do sześciu osób. Takich skupisk zwłok jak to, przy którym pracowałem, było około pięciu. Po zakopaniu zwłok polecono nam również zakopać ślady krwi pomordowanych, widoczne na piasku.

Po wysiedleniu okolicznych mieszkańców, od jesieni 1943 do wiosny 1944 roku, Niemcy pod osłoną słomianych mat palili zwłoki pomordowanych. W dzień widać było dym unoszący się nad Firlejem, a w nocy błyski ognia i czuć było woń zgniętego ludzkiego ciała. W okresie palenia zwłok również słychać było strzały, co przemawia za tym, że w tym okresie egzekucje odbywały się w dalszym ciągu.

Po ukończeniu palenia zwłok rozstrzeliwano ludzi tak, jak i poprzednio. Aż do wkroczenia Armii Czerwonej. Drugi raz nie palono zwłok.

Słyszałem na wiosnę 1944 roku dźwięki muzyki dochodzące z budynku szkolnego na Firleju, gdzie w okresie palenia zwłok znajdowała się kwatera Niemców przeprowadzających akcję palenia [zwłok]. Widocznie pod koniec tej akcji gestapowcy urządzili sobie zabawę w szkole.

Odczytano.